GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 MARCA 1937 R.

Nr. 5 ROK VII

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 5
1937 R.
1 — III

STALI WSPÓŁPRACOWNICY: CZESŁAW BOBROWSKI, HENRYK GRENIEWSKI, STANISŁAW GRYZIEWICZ, ALEKSANDER IVANKA, WACŁAW JASTRZĘBOWSKI, MICHAŁ KACZOROWSKI, PIOTR KALTENBERG, ZDZISŁAW ŁOPIEŃSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, STEFAN MEYER, JÓZEF PONIATOWSKI, WITOLD PTASZYŃSKI, JACEK RUDZIŃSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI, BOLESŁAW WŚCIEKLICA, ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI redaktor

TOMASZ KORNICZ

PRZEBUDOWA STRUKTURALNA

I.

Dla osiągnięcia w Polsce znośnego poziomu egzystencji mas, dla wytworzenia trwałych warunków szybkiego rozwoju gospodarstwa narodowego Polski, konieczne są zmiany dużej miary, zmiany zasadnicze... Wszyscy w Polsce godzą się z tym poglądem, wszyscy też gotowi są uznać za swoje hasło „przebudowy strukturalnej". Ale w tym punkcie, przy tym ogólniku kończy się wspólnota poglądów. Bo też w istocie rzeczy wspólnota ta jest tylko pozorna.

„Przebudowa strukturalna"... Ileż sprzecznych między sobą poglądów daje się zmieścić w ramach tej ogólnikowej formuły. Godzi się z nią zarówno tendencja zupełnego nawrotu do liberalizmu, jak i chęć zdążania do gospodarki planowej. Można myśleć o przebudowie struktury życia gospodarczego wyłączając zmiany ustroju gospodarczego, można też zmiany ustrojowe uważać za podstawowy warunek przebudowy strukturalnej. Można pojmować to hasło jako hasło czysto gospodarcze, wolne od wszelkich akcentów społecznych i narodowych, można też dopatrywać się w nim apelu do powiązania na jednej płaszczyźnie zagadnień gospodarczych i społecznych, protestu przeciwko ograniczaniu się do myślenia wyłącznie gospodarczemi kategoriami.

Trzeba wyraźnie stwierdzić, że hasło przebudowy strukturalnej, chociaż dotarło już — jeśli nie pod strzechy, to w każdym razie na łamy prasy codziennej, do codziennego języka człowieka ulicy, — nie jest wykładnikiem jakiegoś jednolitego poglądu, jest co najwyżej wykładnikiem pewnej jednolitości nastrojów. Można też sądzić, że w znacznej mierze wyrosło ono ze świadomości, że w naszej rzeczywistości gospodarczej, w odziedziczonej przez nas strukturze gospodarczej, współistnieją elementy sprzeczne między sobą, że w polityce gospodarczej od zarania niepodległości po dzień dzisiejszy nie zdołaliśmy się oswobodzić od ścigania sprzecznych pomiędzy sobą celów. Te momenty, o których ostatnio mowa, mają jednak znaczenie głównie dla kół o pewnym wyrobieniu w myśleniu gospodarczym. Wśród szerokiego ogółu popularność hasła przebudowy strukturalnej wyrosła z poczucia, że proces poprawy koniunkturalnej, który doprowadziłby nas do poziomu z roku 1928, czy nawet pozwolił przekroczyć ten poziom, nie może wystarczyć krajowi o tak silnym przyroście ludności, o stopie życia tak niskiej nawet w okresach szczytu prosperity, o tak wielkim ciężarze zaniedbań przeszłości, o tak rozległych i trudnych zadaniach Państwa. Hasło przebudowy strukturalnej to w Polsce doby dzisiejszej przede wszystkim reakcja na uprzytomnienie sobie, że prosty rozwój koniunkturalny, samorzutny, czy też stymulowany przez Państwo, nie nadąża — w obecnym układzie podstawowych warunków gospodarczych — za tempem narastania potrzeb.

II.

Czy wysuwanie przez pewne grupy koncepcji nawrotu do liberalizmu, czy istnienie a nawet rozrost liczbowy obozu zwolenników programu socjalistycznego, czy wreszcie coraz częstsze w ostatnich czasach próby stworzenia reformistycznych koncepcyj ustrojowych — czy wszystko to nie jest zaprzeczeniem twierdzenia, że hasło przebudowy strukturalnej jest w Polsce najczęściej tylko wyrazem negatywnej oceny istniejącego stanu rzeczy? Czy nie należało by uznać, że w kilku przynajmniej czy kilkunastu poważniejszych, czy mniejszych odłamach społeczeństwa hasło to skonkretyzowane zostało — w różny co prawda sposób? — Sądzę, że nie. Sądzę, że żadna z kon-

cepcyj, któremi się operuje, nie może być jeszcze uznana za istotnie rzeczowy punkt wyjścia dla programu przebudowy strukturalnej. Dotyczy to w moim przekonaniu w równej mierze, chociaż z różnych przyczyn, tego kierunku myślenia, który silnie opiera się o tradycyjne doktryny (zarówno o pokroju kapitalistycznym, jak i socjalistycznym), jak i tego kierunku, który kusi się o znalezienie nowych formuł, o nowe opartych podstawy. Wydaje mi się, że program strukturalnej przebudowy odpowiadać musi kilku podstawowym niezbędnym warunkom. Całość tych warunków nie jest spełniona dotychczas przez żaden kierunek myślenia gospodarczego w Polsce w dostatecznej mierze. — Cóż zaliczam do tych warunków?

Przede wszystkim nie mogą w grę wchodzić koncepcje ułamkowe jawnie czy w sposób ukryty, koncepcje, które stawiają sobie za cel rozwiązanie zagadnień jednego tylko odcinka życia gospodarczego, pomijając inne, albo też przenoszą mechanicznie na inne odcinki rozwiązania, zbudowane na podstawie analizy jednego tylko odcinka. Nie można mówić dajmy na to o programie uprzemysłowienia, czy o programie wiejskim, traktując inne zagadnienia jako pochodne, nie zastanawiając się czy postulaty, które z danego odcinkowego programu wynikają, są do spełnienia w ramach ogólnego programu gospodarczego. Nie można też na podstawie dajmy na to stwierdzenia walorów drobnej indywidualnej własności w rolnictwie i rzemiośle zmierzać wzorem hitleryzmu wczesnej epoki do „parcelacji" wielkich przedsiębiorstw tam, gdzie sama technika przesądza nasilenie tendencji koncentracyjnych, nie wolno też odwrotnie, na zasadzie pewnych doświadczeń co do korzyści, jakie daje zwiększanie rozmiarów warsztatu w pewnych warunkach i w pewnych działach produkcji, lansować dajmy na to kolektywizacji rolnictwa w kraju przeludnionym, w kraju, gdzie tylko wielostronność produkcji zapewnić może wzrost wydajności warsztatu rolnego. Zdawać by się mogło, że uwagi powyższe są zbędne na skutek oczywistej chyba słuszności, wystarczy jednak uprzytomnić sobie „programy" lansowane ostatnio nie przez jednostki, lecz nawet przez specjalnie tworzone zrzeszenia, by przyznać potrzebę wskazania, iż program przebudowy strukturalnej musi być programem, obejmującym całość życia gospodarczego.

Drugi, niezbędny warunek uznania danej koncepcji za posiadającą konstruktywną wartość to dostateczne uwzględnienie momentów czasu i miejsca. Mam tu na myśli konieczność uwzględnienia, iż w pewnej mierze jesteśmy w sposób nieuchronny uzależnieni od stanu i ustroju gospodarki światowej, z drugiej zaś strony, że nasze specyficzne warunki geo-polityczne i demograficzne stawiają wszelkim programom gospodarczym szereg kategorycznych postulatów, bez uwzględnienia których najrozumniejszy program gospodarczy staje się defetyzmem. Mówiąc inaczej — niezbyt zapewne ściśle, ale może za to plastyczniej — należało by stwierdzić, że program przebudowy strukturalnej musi być programem jednocześnie na miarę naszych skromnych sił i na miarę naszych wielkich potrzeb. Zapoznawanie polskiej rzeczywistości różną przybiera postać. Czasem wyraża się w lekceważeniu czynników pozagospodarczych, w staropolskim „jakoś to będzie", kiedy twierdzi się, że rozmiary dochodu społecznego nie pozwalają na daną skalę gospodarki publicznej, chociaż wie się dobrze, że skala ta (pomijając ewentualny współczynnik nieoszczędnej gospodarki) jest ściśle uzależniona od niezależnych od naszej woli czynników społecznych i politycznych. Kiedy indziej lekceważenie rzeczywistości znajduje prostszy i łatwiejszy wyraz w snuciu fantastycznych projektów, w planowaniu wielomiliardowych inwestycyj, przekraczających miarę nie tylko normalnej, swobodnej stopy kapitalizacyjnej, ale nawet miarę najśmielej pomyślanego przymusu kapitalizacyjnego i najdalej w granicach rozsądku posuniętych zabiegów pieniężno - kredytowych.

Trzeci warunek podstawowy łączy się po części z poprzednim, po części zaś z następnym. Program gospodarczy powinien przede wszystkim powiedzieć „co", ale w pewnej mierze musi także powiedzieć „jak". Program gospodarczy musi być oparty o pewne idee ogólne, a jednocześnie obejmować pewne elementy rozwiązań technicznych. Programy oparte o doktryny tradycyjne, stanowią pewne zwarte, skończone całości, zawierają na ogół dość wyraźne określenie idei ogólnych, bardzo niechętnie natomiast wkraczają w dziedzinę zagadnienia „jak", bardzo niechętnie poruszają kwestię, czy w dzisiejszych warunkach, przy dzisiejszej świadomości społeczno-politycznej, przy dzisiejszych tendencjach innych krajów, przy ich praktycznych doświadczeniach, można myśleć o praktycznym realizowaniu danej koncepcji. Nowatorzy rzucają chętnie pomysły nowych zabiegów technicznych, wskazują na dążenia narastające w społeczeństwie, chętnie mówią jak w innych krajach zmierzano do tego lub owego celu, natomiast znacznie mniej wyraźnie określają owo „co", do którego chcieliby całość gospodarki prowadzić.

I wreszcie czwarty, ostatni warunek. Poza czysto gospodarczymi wartościami program gospodarczy musi być związany z pewną ideologią społeczną, — inaczej nie będzie przyjęty, inaczej nie wzbudzi tej dynamiki społecznej, która w życiu współczesnych państw i narodów jest tak doniosłym dodatkowym czynnikiem przyśpieszania wysiłków i rozwoju gospodarczego.

III.

Wymieniając wyżej podstawowe warunki, którym odpowiadać musi program, pretendujący do nazwy programu strukturalnej przebudowy, szkicowo wskazałem na szereg wyraźnych braków, jakie pod tym kątem odnajdujemy zarówno w programach nowatorskich, jak i w programach opartych o tradycjonalne doktryny. Nie wchodząc w bardziej szczegółowe wykazywanie tych braków, chciałbym się na chwilę zatrzymać nad zagadnieniem skąd się one rodzą.

Główną przyczynę braków, o których mowa, widzę w charakterystycznej dla polskiej umysłowości niechęci do zajmowania się „ideami ogólnemi", niechęci do tego, co Polak lubi nazywać „teoretyzowaniem". Odnosi się to zarówno do tradycjonalistów, jak i do nowatorów, z tem tylko, że ten sam element występuje w obu wypadkach pod odmiennemi postaciami.

Doktryny klasyczne wyrosły z pewnego określonego układu stosunków, są wykładnikiem określonej gry interesów, ich treść teoretyczna poprzetykana

jest szeregiem elementów z płaszczyzny praktycznych potrzeb, a całość zbudowana nie tylko na obiektywnej analizie faktów, lecz i na pewnym, z całości światopoglądu wynikającym wartościowaniu. Tradycjonalizm nie jest grzechem i błędem wtedy, kiedy się o tem pamięta, wtedy, kiedy odróżnia się idee ogólne danej doktryny, jej założenia światopoglądowe oraz interpretację mechanizmu procesów gospodarczych z jednej strony, a to, co było wykładnikiem określonego układu warunków praktycznych z drugiej strony. Przy braku zainteresowań teoretycznych, przy nie odróżnianiu ideologicznej części doktryny od jej części analitycznej, tradycjonalizm staje się mechanicznym, bezkrytycznym przenoszeniem przeżytej formuły, nie pasującej do dzisiejszych, zmienionych warunków gospodarki światowej, nie uwzględniającej specyficznych cech stosunków polskich.

Lekceważenie teorii, niedorozwój ideologii, jeśli chodzi o nowatorów prowadzą do ułamkowości koncepcyj, do zadawalniania się incydentalnemi, technicznemi koncepcjami, stają się źródłem marszu po linii najmniejszego oporu. Można by wprawdzie powiedzieć, że powyższe braki mają charakter normalnych, nieuchronnych chorób wieku dziecięcego.. Koncepcje teoretyczne rozwijają się zawsze w pewnej równoległości z rozwojem życia. Liberalizm jako doktryna dojrzewał równolegle z dojrzewaniem liberalnej polityki handlowej. Marksizm z ruchami robotniczymi, rozwojem ustawodawstwa socjalnego i rozrostem ingerencji państwa. Dotyczyło to jednak nie tyle światopoglądowych założeń danej doktryny, co końcowych wniosków praktycznych, wniosków polityczno-gospodarczych. Natomiast wydaje mi się niesporne, że w odniesieniu do licznych ostatnich prób budowania nowatorskich programów gospodarczych musimy stwierdzić istnienie dotkliwych luk właśnie w zakresie ich teoretycznych założeń, ich światopoglądowego punktu wyjścia.

IV.

Skoro stwierdzamy, że poczucie potrzeby przebudowy strukturalnej jest powszechne i głębokie, lecz twórczość programowa w tym zakresie nie jest dojrzała, i skoro hamulec rozwoju twórczości w tym kierunku widzimy w niedostatecznym pogłębieniu zagadnień ideologicznych i teoretycznych, to nasuwa się, czy raczej narzuca pytanie: czy w obecnej fazie pracy myślowej nad programowymi założeniami Polski nie należało by skoncentrować uwagi, skierować dyskusji na kilka zagadnień o charakterze wstępnym. Takich zagadnień, których rozwiązanie wydaje się konieczne dla każdego kierunku myślowego.

Postaram się niżej naszkicować przykładowo kilka takich problemów. Zastrzegam się, że nie mają one nic wspólnego z zagadnieniami metodologicznymi, które — rzecz oczywista — stanowią również pewną grupę niezbędnych zagadnień wstępnych dla wszelkiej pracy programowej. Te zagadnienia, o których mówię, dotyczą spraw merytorycznych, wysuwam je zaś poprostu na tle obserwacyj, nad jakiemi wątpliwościami najczęściej zatrzymuje się uwaga przy dyskusjach programowych.

Czy głębsza przebudowa życia gospodarczego może nastąpić w formie stopniowej ewolucji, czy też musi mieć charakter pewnej, dość gwałtownej zmiany? Czy przebudowa taka może być przeprowadzona przy zachowaniu zasady nie niszczenia wytworzonych dotychczas wartości gospodarczych — względnie ujmując to pytanie inaczej, czy wolno burzyć, aby budować? Jaka jest w budowie programu przebudowy gospodarczej rola czynników pozagospodarczych, jakie miejsce przyznać musimy pozagospodarczym celom i w jakiej mierze powinniśmy liczyć na współdziałanie elementów pozagospodarczych? Czy powinniśmy budować koncepcje w oparciu o założenie, iż ustrój gospodarczy lat najbliższych, struktura gospodarcza poszczególnych gałęzi życia gospodarczego mają być jednorodne, czy też wolno nam budować koncepcje, przewidujące ustrój „mieszany", ograniczając się do postulatu sharmonizowania poszczególnych niejednorodnych elementów struktury gospodarczej?

Pytania te na pewno nie wyczerpują całości tego, co nazwałem „zagadnieniami wstępnymi". Być może nawet, że istnieją problemy, którym należało by przyznać pierwszeństwo w rozważaniach. Na pewno jednak nie sposób obejść tych kwestyj, które wymieniłem wyżej. Przecież np. pogląd, iż na drodze stopniowej ewolucji w zasadzie przynajmniej daje się osiągnąć wszystko to, do czego niektóre kraje zmierzają po przez zmiany gwałtowne, posiada, a nawet zdobywa sobie tem więcej zwolenników, im więcej ujemnych stron odnajdujemy w eksperymentach gospodarczych, dokonywanych gdzie indziej, im wyżej szacujemy „koszta handlowe" systemu gwałtownej przebudowy. A tymczasem wiele argumentów zdaje się świadczyć o tem, że szczególnie szybkie tempo przemian, nawet za cenę takich czy innych ofiar, jest niezbędnym warunkiem osiągnięcia przemian dostatecznie głębokich, że przy wzajemnej współzależności poszczególnych procesów życia gospodarczego niektóre cele nie dają się osiągnąć inaczej, jak przez świadome przyśpieszanie ewolucji, i że tylko w warunkach szybkiego tempa przebudowy dają się wykorzystać pozagospodarcze elementy.

Teza, „nie burzyć, a tylko budować" jest wielką i łatwo zrozumiałą pokusą. Czy jednak nie jest fikcją? Dotychczasowe doktryny ekonomiczne stały wyraźnie na gruncie poglądu, iż nie daje się w procesie postępu gospodarczego uniknąć strat, uniknąć burzenia. Różnica polegała na tem tylko, że marksizm ograniczał owo burzenie do jednorazowego zabiegu, do utraty tych wartości, które zniknąć muszą w momencie uspołecznienia środków produkcji, liberalno-kapitalistyczne kierunki natomiast traktują straty, wynikające z walki konkurencyjnej i z wahań koniunkturalnych jako nieuchronny element rozwoju gospodarczego.

Z jednego skrzydła słyszy się głosy, że zakłócamy zdrowy, najkorzystniejszy przebieg życia gospodarczego, zbyt wiele wagi przywiązując do celów pozagospodarczych. Drugie skrzydło wręcz przeciwnie wskazuje, że ożywienie dynamiki społecznej stwarza dodatkowe bodźce, dodatkowe możliwości gospodarcze, i że to ożywienie nie jest osiągalne, jeśli działalność gospodarcza nie jest związana z pewnymi celami pozagospodarczymi. Czyż nie jest konieczne nie tylko precyzyjnie wyjaśnić sobie obie te tezy, ale,

że się tak wyrażę, zestawić również rachunek strat i zysków, wynikających z obu powyższych założeń?

I wreszcie ostatnie pytanie. Czy istotnie konieczne jest, przewidywanie takich samych form zarządu i własności, takiego samego stopnia ingerencji państwa i wolności gospodarczej we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, we wszystkich kategoriach wielkości warsztatów. Czy słuszną jest teza, często spotykana, że musimy wybierać pomiędzy czystym kapitalizmem i czystym socjalizmem, że jedna forma pożera drugą. Jeśli tak, to nie wolno nam się zatrzymywać na rozwiązaniach połowicznych, jeśli nie, to musimy uznać za schematyzm myślowy, za cenienie sobie wyżej efektu zewnętrznego niż realnej wartości danej koncepcji, wszelkie dążenia do jednolitych rozwiązań ustrojowych.

Uwagi powyższe są oczywiście tylko zasygnalizowaniem problemów, do których trzeba będzie szerzej powrócić.

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

MIEJSCE W HANDLU

Handel w Polsce, aczkolwiek jest obecnie sproletaryzowany, zdolny jest wchłonąć część nadmiaru wolnych rąk roboczych. Zależne to jest od szeregu czynników, stojących poza samym handlem.

Przed sześcioma laty, w jednym z pierwszych numerów „Gospodarki Narodowej" p. Józef Wojtyna kruszył kopie o—handel. Od tego czasu stosunek t. zw. opinii publicznej do zagadnienia handlu uległ pewnej ewolucji. Słowo: kupiec przestaje być synonimem słów: lichwiarz, paskarz i krwiopijca, zawód kupca nie jest traktowany lekceważąco, a o handlu, jako funkcji niezbędnej i pożytecznej, odzywają się coraz to bardziej obiektywne głosy. Czekamy teraz tylko na prace badawcze i wnioski Międzysamorządowej Komisji Handlu Wewnętrznego, która ma dla stosunków, panujących w naszej wymianie, stać się tem samem, czem Komisja Ankietowa dla stosunków w naszej wytwórczości przemysłowej.

Zanim jednak wzmiankowana Komisja H. W. zakończy swe badania (z natury rzeczy — branżowe), możemy uczynić próbę zorientowania się w ogólnych zarysach sytuacji i struktury handlu w Polsce. Pozwoli to nam zarazem na poruszenie aktualnej kwestii: czy i w jakim stopniu handel jest w stanie wchłonąć nadmiar wolnych, niezatrudnionych rąk roboczych.

Przedsiębiorstw handlowych ma być — zgodnie ze statystyką świadectw przemysłowych — blisko 450.000, z czego ponad 400.000 stanowią przedsiębiorstwa III i IV kat., a więc z reguły małe sklepy i duże kramy. Ponadto, jak twierdzą (a raczej przypuszczają) znawcy przedmiotu, istnieje co najmniej 50.000 kupców nielegalnych, t. j. przeważnie handel domokrążny i uliczny. Razem więc handel w Polsce wyraża się kwotą pół miliona przedsiębiorstw.

Ale jakich przedsiębiorstw? Istniejący podział na kategorie świadectw przemysłowych mówi b. mało i zaciemnia obraz stosunków w handlu, tem niemniej nie zapobiega powstaniu zupełnie trafnego poglądu, że handel w Polsce reprezentowany jest przez — kramarza. Naturalnie, nie w dosłownym sensie tego wyrazu, ale zawsze bądź co bądź dominuje u nas drobny detalista lub — dla odmiany — „zgonnik", „faktor" czy „pośrednik". Można by, co prawda, z małej ilości przedsiębiorstw I kat. wnioskować o wielkiej koncentracji kapitału handlowego w Polsce, ale wniosek taki byłby, rzecz prosta, fałszywy.

I hurt i detal jest słaby, sproletaryzowany, spauperyzowany. Podobnie dzieje się w przemyśle, w którym przedsiębiorstwa VI — VIII kat. grają dominującą rolę. Ale gdy w przemyśle mamy szereg przedsiębiorstw wyższych kategoryj, przedsiębiorstw na miarę... Lewiatana, gdy spora ich garść należy do typu „Wspólnoty Interesów" lub — Państwowych Wytwórni Uzbrojenia — to w handlu prawie ⅔ przedsiębiorstw I kategorii nie mają nic wspólnego z handlem, gdyż są to banki, towarzystwa ubezpieczeń, hotele, a nawet apteki i duże restauracje.

Słabość handlu jest pochodną ubóstwa kraju, błędów psychiki staro - szlacheckiej, niedorozwoju przemysłu i miast, przewagi ilościowej ludności wiejskiej, specyficznej struktury aparatu handlowego i t.d. Cały splot przyczyn złożył się na niedorozwój handlu w Polsce, handlu, który w 55% znajduje się w rękach kupiectwa żydowskiego. Jak podaje styczniowy „Biuletyn ekonomiczno - statystyczny", wydawany przez towarzystwo „Cekabe", najniższy odsetek żydów w handlu (8%) wykazują województwa zachodnie, następnie idą woj. centralne (blisko 60%), potem Małopolska (65%), wreszcie — ziemie wschodnie (niespełna 75%). W miastach kupiectwo żydowskie jest silniejsze (60%) aniżeli na wsi (43%), przy czem okazuje się, iż żydzi w daleko większym stopniu dominują w przedsiębiorstwach małych (IV kat.), aniżeli w dużych i średnich (I—III kat.); w pierwszej grupie mają oni 63% ogółu swych przedsiębiorstw (chrześcijanie 53%), w drugiej natomiast (wyższej) znajdujemy odpowiednio — 37% (żydzi) i 47% (chrześcijanie).

Handel żydowski jest zatomizowany, a jego najbardziej charakterystyczną cechą jest b. nikła rola personelu najemnego. Nie posiadam pod ręką danych

cyfrowych, ale przypominam sobie, że w handlu żydowskim na 100 zatrudnionych co najmniej 90 należało do grupy samodzielnych, resztę zaś stanowili pracownicy najemni, gdy w handlu chrześcijańskim odsetek samodzielnych był bez porównania niższy (ok. 40%). Potwierdzeniem tego niech będzie fakt, że odsetek samodzielnych w takiej np. Częstochowie (gdzie kupiectwo żydowskie ma wyraźną przewagę) wynosił w czasie II spisu ludności 60, podczas gdy w Poznaniu sięgał on zaledwie 27. Podobny obraz otrzymamy, porównywując 4 wydzielone miasta woj. Wołyńskiego (samodzielni w handlu towarowym stanowią 60% ogółu czynnych zawodowo w tymże handlu) z takąż ilością miast woj. Pomorskiego (32%). Innymi słowy—im bardziej na zachód, im bardziej polski jest handel, tem większe są przedsiębiorstwa handlowe, tem większą jest koncentracja, tem więcej rzuca się w oczy funkcjonaryzacja handlu.

Skoro już jestem przy porównaniach miast i dzielnic, chciałbym podać kilka liczb, opartych na publikacjach G. U. S. w związku z ostatnim spisem ludności, a ilustrujących poruszony na wstępie nin. uwag problem „zaludnienia" czy „przeludnienia" w handlu. Przyjmując czynnych zawodowo za 100 i biorąc pod uwagę wyłącznie miasta (i to tylko wydzielone), otrzymamy dla handlu towarowego nast. zestawienie:

woj. Warszawskie	9 %
„ Kieleckie	9 %
„ Lubelskie	12 %
„ Białostockie	10 %
„ Wołyńskie	16 %
„ Pomorskie	9 %
„ Lwowskie	13 %
„ Stanisławowskie	14 %

Im bardziej na wschód czy południo-wschód, im mniejszy rozwój przemysłu — tem wyższy odsetek ludności poświęca się handlowi. W zestawieniu z poprzednio przytoczonymi porównaniami wydaje się to nielogiczne: przemysł fabryczny na Wołyniu, w woj. Stanisławowskim lub Lwowskim jest słaby, a mimo to rozwój handlu przybrał tam tak duże rozmiary. Paradoks jest jednak tylko pozorny, albowiem ten handel, jaki dominuje na wschodzie i południowschodzie, jest handlem drobnym, rozproszonym, słabym, bo tam, gdzie przemysł rozwinął się niedostatecznie, gdzie miasta są na niższym poziomie — handel, chociażby wchłaniał większy odsetek ludności, wchłania element słabszy. Co więcej — zajmowanie się przez ludność ziem mało uprzemysłowionych handlem jest właśnie rezultatem... braku przemysłu lub jego słabości. Konieczność zmusza tamtejszą ludność miejską do zarobkowania handlem, handel zaś, który wynika „z konieczności", a nie z warunków i potrzeb strukturalnych nie może stać na poziomie najwyższym.

Analizując dane liczbowe poszczególnych większych miast, dochodzimy do wniosków częściowo pokrewnych, częściowo — pozornie — odmiennych, de facto zaś uzupełniających poprzednie konkluzje. Tak np. odsetek zawodowo czynnych, zatrudnionych w handlu towarowym, wynosił (w 1931 r.): w Warszawie, Lwowie i Krakowie 12%, w Poznaniu i Lublinie 11%, w Sosnowcu 10%, w Łodzi i Wilnie 9%, wreszcie w Częstochowie i Gdyni 7%. Fakt, że w starej Częstochowie i nowoczesnej Gdyni stosunkowo tak mało ludzi czynnych zawodowo poświęciło się handlowi, jest zastanawiający. Czyżby miasta te były niedostatecznie skomercjalizowane? Przecież Częstochowa ma duży przemysł, a i z racji tysiącznych pielgrzymek powinna posiadać dobrze rozbudowany handel towarowy. To samo powinno dziać się w Gdyni, chociaż z innych powodów. Wielka, stołeczna Warszawa i pięciokrotnie od niej mniejszy Kraków wykazują identyczny — w liczbach względnych — stopień zatrudnienia ludności handlem. Przyczyny tej zbieżności są trudne do odcyfrowania.

Ale w takim razie powstaje pytanie, czy można z powyżej przytoczonych liczb wyrobić sobie pogląd na zdolność handlu absorbowania wolnych rąk roboczych, stojących dzisiaj poza handlem? Ostrożność nakazuje udzielić odpowiedzi pośredniej: wydaje się, że handel posiada jeszcze dosyć miejsca, aby wchłonąć nowe siły, przy czem miejsca nieobsadzone znajdują się po stronie raczej przedsiębiorstw większych. Nie ulega, co prawda, najmniejszej wątpliwości, że dopływ do handlu nowych sił skieruje się głównie do małych sklepików, powodując tem dalszą pauperyzację drobnego, kramikarskiego kupiectwa. W miarę jednak postępów uprzemysłowienia kraju, podnoszenia się kultury materialnej i wzrostu odsetka ludności chrześcijańskiej w miastach, jako też w miarę rozwoju spółdzielczości oraz instytucyj specjalnego typu (chłodnie, przechowalnie i t.p.) — będzie rosło zapotrzebowanie na większe przedsiębiorstwa handlowe, a odsetek zawodowo czynnych, zatrudnionych w handlu, będzie się powiększał.

HENRYK PNIEWSKI

ZASADY FINANSOWE REFORMY ROLNEJ

Racjonalna organizacja finansowa reformy rolnej, zamierzonej na wielką skalę, nie mieści się w tradycyjnych formach kredytu długoterminowego.

1. Wyjaśnienia wstępne.

Odpowiedź na pytanie, jak daną rzecz czynić, należało by zawsze uzależniać od odpowiedzi na bardziej podstawowe pytanie, w jakim celu będzie się daną rzecz czynić? Rozwiązanie zagadnienia, jak przeprowadzić reformę rolną, w szczególności, jaka ma być jej konstrukcja finansowa wynika z ustalenia *celu* tej zasadniczej reformy.

Ustalmy teraz krótko nasze zadanie. Chodzi nam o szkicowe sformułowanie zasad finansowych przebudowy ustroju rolnego, takiej przebudowy mianowicie, która by maksymalnej części ludności wiejskiej zapewniła w sposób trwały możliwość gospodarowania na własnej, nie obciążonej nadmiernymi długami ziemi, reformy, która by była przeprowadzona bezpośrednio przez aparat państwowy przy zastosowaniu w pełni ustawowego i faktycznego przymusu i zostawiła w psychice chłopa głęboki ślad w postaci wzrostu przywiązania do Rzeczypospolitej, ślad zacierający pamięć dobrodziejstw (niestety niewątpliwych) czynionych niegdyś przez władze obce.

Naszkicowana niżej konstrukcja finansowa powstała pod wpływem studiów nad systemami finansowymi ubezpieczeń społecznych z jednej strony oraz nad sprawą ubezpieczenia życiowego długów hipotecznych [1]).

2. Ogólne zasady finansowe.

Za punkt wyjścia przyjmuję zasady następujące:

1) Ogół wpłat za nabywaną ziemię ma pokryć ogół wypłat za przymusowo wykupywaną ziemię wraz z kosztami ubocznymi.

2) Należy przyjąć *społecznie uzasadniony* rozkład sumy wpłat między ogół nabywców, oraz rozkład sumy wypłat między ogół (przymusowych) sprzedających.

Obie powyższe zasady wymagają pewnych komentarzy.

Jak wynika z zasady (1) przyjmujemy, że strona finansowa przebudowy ustroju rolnego ma być samostarczalną operacją finansową, mianowicie operacją zrównoważoną. Jednak zasada (1) mówi tylko tyle, że ogół wpłat pokrywa ogół wypłat, nie wynika z niej wcale, że jeżeli np. nabywca A kupuje działkę X, należącą dotychczas do sprzedawcyB, to A wpłaca za działkę X (po potrąceniu kosztów ubocznych) tyle, ile B za tę działkę otrzymuje. Jak wynika z zasady (2) traktujemy ogół nabywców jako solidarną całość, która w sumie pokrywa swemi wpłatami sumę wypłat, repartycja sumy globalnej między poszczególnych nabywców ma być tylko społecznie uzasadniona. Podobnie ogół przymusowo sprzedających jest traktowany jako solidarna całość, między którą dzieli się ogół wpłat w sposób społecznie uzasadniony, a zatem dostosowany do wytycznych, które państwo ustalić powinno, decydując się na likwidację klasy wielkich posiadaczy rolnych, wytycznych, które wyznaczyć powinny, w jakim kierunku, do jakich mianowicie działów gospodarstwa narodowego, ma się odbywać przede wszystkim przesunięcie elementów likwidowanej warstwy społecznej.

3. Wpłaty nabywców.

Przy ustalaniu zasad, ustalających wpłaty nabywców ziemi kierować się należy względami następującymi:

a) Należy gospodarczo *ułatwić* niepodzielność małych gospodarstw (nie wynika jeszcze z tego, aby można było wprowadzić *przymus* niepodzielności). W konsekwencji raty nabywcy powinny być w zasadzie najwyżej dożywotnie, aby po śmierci nabywcy spadkobiercy mieli do czynienia z gospodarstwem nie obdłużonym.

b) Terminu końcowego spłaty rat nie można odsuwać zbyt daleko w przyszłość, gdyż w tym wypadku doniosły ze względów państwowych efekt psychiczny reformy będzie zbyt znacznie osłabiony („kiedyś w dalekiej przyszłości, po mojej śmierci ziemia ta stanie się dopiero w pełni nie obdłużoną własnością mego syna“). Co więcej przyjęcie bez ograniczeń zasady spłat dożywotnich może w praktyce czasami doprowadzić do takich nawet niemoralnych objawów, jak „apetyt“ syna na śmierć ojca - nabywcy. W konsekwencji okres spłaty nie powinien trwać dłużej niż np. 25 lat, z tem, że spłata ustaje w zasadzie w razie wcześniejszej śmierci nabywcy.

c) Jeżeli spłata ma posiadać charakter annuity życiowej (mianowicie annuity w zasadzie dożywotniej, trwającej najwyżej 25 lat), to powstaje ryzyko antyselekcji, polegające na tem, że jako nabywcy parcelowanych obszarów zgłaszani będą ludzie chorzy. W konsekwencji należy przyjąć zasadę, że spłata trwa w zasadzie tylko do śmierci nabywcy, jednak nie krócej niż pewien okres minimalny np. 5 lat. W ten sposób przy pomocy pewnego rodzaju karencji usunie się ryzyko antyselekcji sanitarnej, lepiej i ta-

[1]) Sprawę zastosowania ubezpieczenia życiowego długów hipotecznych do zagadnień ustroju rolnego poruszali w literaturze m. in. polscy aktuariusze: ś. p. prof. Wł. Bortkiewicz, dr. H. Horowitz, dr. T. Poznański i dr. A. Weryha.

niej niż przy pomocy trudnych do przeprowadzenia masowych badań lekarskich.

d) Cena nabywanej ziemi powinna być ustalona w kwotach jednorazowych, rozkładanych na annuity o wysokości zależnej od wstępnego wieku nabywcy. Annuita młodego będzie w konsekwencji niższa niż annuita nabywcy starszego (mówimy nadal o wieku wstępnym, t. j. o wieku nabywcy w chwili rozpoczęcia tranzakcji). Usunie się w ten sposób ryzyko innego rodzaju antyselekcji niż wyżej omawiana antyselekcja sanitarna, mianowicie nadmiaru nabywców o zbyt wysokim wieku wstępnym. Być może, że zróżnicowanie wysokości annuit wedle wieku wstępnego było by jeszcze niedostatecznie silnym środkiem selekcyjnym, można by więc zastosować jeszcze środek dodatkowy w postaci ustalenia dostatecznie nisko maksymalnego dopuszczalnego wieku wstępnego. Ubocznie nadmieniam, że za tem, aby przeciętny wiek wstępny nabywców był dostatecznie niski przemawiają nie tylko względy finansowo - techniczne, ale również i względy gospodarcze i kulturalne. Ziemia powinna przejść w ręce ludzi stosunkowo (choć nie nadmiernie) młodych, a zatem w ręce ludzi z reguły bardziej skłonnych do postępu gospodarczego i kulturalnego.

e) Bezpośrednim celem przebudowy ustroju rolnego jest wytworzenie wielkiej grupy drobnych i zdrowych gospodarstw rolnych. Cel gospodarczy, kulturalny i polityczny reformy rolnej nie będzie w ogóle osiągnięty, o ile powstałe z parcelacji gospodarstwa będą nadmiernie obciążone annuitami. Trzeba ustalić dostatecznie *niską i przymusową cenę*, nie oglądając się zupełnie na poziom cen rynkowych, ukształtowanych przez „złote interesy“ parcelacyjne. Zapewne, że ktoś (i to wiadomo kto) na tem straci, jednak interesowi państwowemu wolno chyba podporządkować interesy warstwy choćby najbardziej „reprezentacyjnej“ i w pewnych okresach nietylkalnej.

f) Falowanie koniunktury gospodarczej, w szczególności falowy ruch cen przemysłowych i rolnych są zjawiskami trwałymi. Trzeba się z nimi liczyć. „Nożyce“ cen *będą* się nieraz jeszcze zamykać i rozwierać. Cena jednorazowa nabywanej ziemi, a w konsekwencji i annuita powinny być wymierzane nie w jednostkach pieniężnych, ale w specjalnie w tym celu konstruowanych jednostkach, tak ustalanych, aby drobny rolnik, obciążony spłatą annuity, wzamian za sprzedaną typową „wiązkę“ płodów rolnych, po zapłaceniu bieżącej raty, mógł stale nabywać taką samą standartową „wiązkę“ wytworów przemysłowych. Wartość pieniężna jednostki teoretycznej była by obliczana wg. obowiązującego wzoru na podstawie wskaźnika cen przemysłowych i rolnych przed każdym terminem płatności raty za nabytą ziemię. Jasnem jest znowu, że powyższe rozwiązanie problemu ruchu cen w omawianym zakresie jest wprawdzie wysoce korzystne dla nabywców, ale znacznie mniej zachwycające dla przymusowych sprzedawców. Jednak interes państwowy jest w danym wypadku interesem nabywców.

Streszczając powyższe rozważania, stwierdzamy że ziemia z parcelacji powinna być nabywana za dostatecznie niski i elastyczny annuitet w zasadzie dożywotni, trwający jednak nie krócej niż lat pięć i nie dłużej niż lat 25, zróżnicowany wedle wieku wstępnego nabywców.

4. Wypłaty na rzecz sprzedawców.

Po sformułowaniu zasad, dotyczących wpłat, należy z kolei ustalić zasady repartycji globalnej sumy wypłat. Dla uproszczenia sobie zadania będziemy w dalszym ciągu abstrahować od różnic jakości i położenia terenów parcelowanych. Istnieje wiele różnych sposobów repartowania sumy wypłat między przymusowych sprzedawców, wymienimy tylko najprostsze i najbardziej podstawowe:

a) podział proporcjonalny do powierzchni sprzedanej ziemi,
b) podział degresyjny,
c) podział niezależny od powierzchni (stała kwota „na głowę“).

Wybór tej lub innej zasady podziału musi być uzależniony, w myśl sformułowanej na początku artykułu zasady (2), od tego, co w danym zakresie uważamy za społecznie uzasadnione.

Przy zastosowaniu zasady (a) otrzymamy w rezultacie zachowanie niemal bez zmiany wzajemnego stosunku zamożności sprzedawców, stosując zasadę (c) otrzymamy pełne niemal zrównanie relatywnej zamożności sprzedawców. Efekt uzyskany w obu powyższych wypadkach wydaje się zbyt krańcowy. Przez umiejętne natomiast zastosowanie zasady degresji otrzymać można racjonalne wyrównanie względnej zamożności, co więcej przy b. niskiej cenie przeciętnej za 1 ha, można w tym wypadku dać wcale wysoką cenę za 1 ha, dla sprzedawców, którzy posiadają niewiele hektarów ponad dopuszczalne maksimum.

Sprzedawca otrzymałby w chwili zawarcia przymusowej tranzakcji z państwową instytucją odpowiednią partię specjalnych papierów wartościowych o elastycznym oprocentowaniu. Plan obsługi i umorzenia tej emisji byłby dostosowany do planu wpływów z tytułu annuit należnych od nabywców. Plan wpływów (w jednostkach teoretycznych, a nie pieniężnych) będzie zaś obliczony przy pomocy rozkładu nabywców wedle wieku wstępnego i odpowiednio ostrożnie dobranej tablicy śmiertelności.

Sprawa dopuszczenia omawianych papierów o elastycznym oprocentowaniu do mniej lub więcej swobodnego obrotu wymagałaby osobnego omówienia i nie jest ściśle związana z samym zagadnieniem reformy rolnej.

Do numeru niniejszego załączamy dla Prenumeratorów, jako bezpłatną premię, broszurę p. t. „Parcelacja agrarna wobec struktury, koniunktury i chwili dziejowej Polski“ — Władysława Grabskiego.

U W A G I

SANDOMIERZ

Wybór Sandomierza na punkt centralny nowego regionu wojenno - gospodarczego nasuwa uwagi natury, że się tak wyrażę, ubocznej.

Państwowa polityka gospodarcza, posługując się interwencjonizmem, posiłkuje się również interwencjonizmem terytorialnym. Mam tu na myśli Gdynię i t. zw. trójkąt bezpieczeństwa. I w jednym i w drugim wypadku Państwu zależało na tem, aby przy pomocy pewnych specjalnych preferencyj wprowadzić korekturę do istniejącego rozmieszczenia przemysłu i handlu, stworzyć nowe ośrodki zatrudnienia, rządzące się odrębnymi lub, lepiej się wyrażając, specyficznymi celami, a przecież związane z dobrem całego gospodarstwa narodowego. W budowie Gdyni jako portu i jako miasta nikt się nie kierował zasadą: sztuka dla sztuki, lecz potrzebą, powszechnie odczuwaną, otwarcia okna na świat i, krótko mówiąc, zarobku, jaki daje handel morski. Trójkąt bezpieczeństwa pomyślany był, co prawda, węziej, ale nie sposób twierdzić, że chodziło tylko o przemysł wojenny, gdyż ten, z reguły państwowy, może się śmiało obejść bez preferencyj, które dla terenu, zajętego przez „trójkąt", zostały zastosowane. I tutaj chodziło o sens głębszy i szerszy, o skorygowanie geografii, spaczonej przez niezależne od polskiej racji stanu cele i metody pracy przedwojennych, zaborczych przemysłów.

Rozwój Gdyni i trójkąta bezpieczeństwa bazowany został na całym szeregu ulg i przywilejów, niedostępnych pozostałym terenom Rzeczypospolitej. Państwo przyszło kapitałowi prywatnemu z daleko idącą pomocą, zachęcając go do lokat na ziemiach i w dziedzinach gospodarki nieomal zupełnie nie tkniętych, nie wyeksploatowanych, co pozwalało liczyć na swobodę działania i znaczniejszą, niż gdzie indziej, rentowność.

Cały ten system nie dał oczekiwanych rezultatów. Nie bez grzechu jest tutaj samo Państwo, którego organa skarbowe zbyt może rygorystycznie i biurokratycznie przystępowały do realizacji polityki ulg podatkowych; uciążliwa procedura, nieufność, podejrzliwość, nadmierna ostrożność i połowiczność decyzji musiały w pewnym stopniu oddziaływać ujemnie na ekspansję kapitału prywatnego do Gdyni i do „trójkąta", kapitału, który jest równie ostrożny i niezdecydowany. Ale w jeszcze większym stopniu winien jest polski kapitał prywatny. Jeszcze z Gdynią jest pół biedy, ale z „trójkątem" to już cała bieda. Przecież rozwój przemysłu, rzemiosła i handlu w powiatach, należących do trójkąta bezpieczeństwa, nie tylko nie był większy od rozwoju tychże w sąsiednich powiatach województwa Kieleckiego lub Krakowskiego, lecz — przeciwnie — o wiele słabszy. Jeszcze gdzie był postęp, to jedynie na odcinku przemysłu ściśle wojennego (Pionki, Starachowice, Ostrowiec, Skarżysko, Żabno), przy czem główną rolę odegrał tutaj przemysł państwowy.

Kapitał prywatny zawiódł na całego. Inicjatywa prywatna wykazała całkowitą apatię. Równocześnie rozwijała się ona w Częstochowie, Sosnowcu czy Bielsku, ale nie w Kielcach, Sandomierzu czy Tarnowie. Wpływ konserwatywnej polityki wielkiego kapitału w przemysłach skartelizowanych okazał się tutaj przemożny. Kierowane obcą racją gospodarczą wielkie koncerny nie chciały i nie potrafiły wykorzystać dawanych im przez Państwo atutów. A może nie leżało to w ich ciasnym interesie?

Kto wie także, czy tempo rozwoju Gdyni i „trójkąta", nadane przez Państwo, nie okazało się zbyt szybkie dla biednego i nienawykłego do akcji gospodarczej społeczeństwa. Polski kapitał prywatny słaby jest nie tylko ilościowo, ale, co gorsza, i jakościowo; jego duch ekspansji jest mdły, inicjatywa nieruchliwa, hamulce tezauryzacyjne i spekulacyjne zbyt mocne. Państwo musi ciągnąć za uszy, dawać beneficja, stwarzać wygodne warunki, ale i to nie pomaga. Wtedy wkracza stuprocentowy etatyzm, aby wywołać szał oburzenia na przekroczenie przez Państwo granic „obrony koniecznej".

Może wpadam w sarkazm. Wydaje mi się jednak że nie dość entuzjazmować się decyzją Rządu, lecz trzeba rozwinąć szeroką propagandę za udziałem kapitału prywatnego w rozbudowie ośrodka centralnego. Ośrodek ten wszakże jest niczem innem, jak częścią trójkąta bezpieczeństwa, któremu Państwo już przed 9-ma laty zapewniło specjalną rolę i specjalną pomoc. Nauka tego dziewięciolecia nie powinna pójść w las, ginąc w mgle miłego zadowolenia z wyboru Sandomierza na centrum nowego jakoby rejonu.

z. i.

NOŻYCE BRZĘCZĄ W KAGAŃCU

Prof. E. Lipiński wygłosił w Tow. Ekonomistów i Statystyków referat, będący czemś w rodzaju obrony poglądów, wyłuszczonych w znanym artykule, dodanym do miesięcznych tablic statystycznych wydawanych przez Instytut Badania Koniunktur; obrony przede wszystkim przed licznymi głosami krytyki, lecz w niejakim stopniu również przed tymi, którzy z poglądów prof. Lipińskiego pokwapili się wyciągać wnioski pozytywne, a nazbyt praktyczne.

W świetle dyskusji — jak zwykle w Tow. Ekon. i Stat. nader nierównej w swym poziomie — stwierdzić wypada, że obrona się nie udała. Dyskutowano głównie zmiany, jakie prof. Lipiński proponuje wprowadzić w obliczaniu wskaźnika. Wysunięto b. poważne i zupełnie przekonywujące argumenty za tem, że zarówno proponowana zmiana „koszyka", jak zwłaszcza zmiana bazy obliczeniowej, wyjdą na złe wskaźnikowi, czyniąc go mniej prawdziwym i mniej dogodnym w użyciu praktycznym. Wskazano poza tem, że nawet w razie wprowadzenia proponowanych zmian — wymowa indeksu nie zmieni się, przynajmniej dla nieco bardziej krytycznego czytelnika. Innemi słowy, dyskusja nad referatem prof. Lipińskiego umocniła słuchaczów w przekonaniu, że dla poszukiwania prawdy obiektywnej proponowane zmiany są conajmniej niekonieczne, a dla dogodności operowania materiałem statystycznym napewno niepożądane.

Pamiętać trzeba, że jedyną zmianą wprowadzoną w tablicach Instytutu Badania Koniunktur — jest zaniechanie drukowania jednego szeregu liczb, który

jest zwykłym ilorazem liczb nadal publikowanych. Czytelnicy tych tablic znają cztery działania. Mamy tu więc do czynienia z posunięciem wyraźnie demonstracyjnej natury, z zabiegiem mającym na celu podważenie zaufania publiczności do jednego z termometrów, którymi mierzono temperaturę organizmu gospodarczego.

W tych warunkach wisiało nad salą Tow. Ekonomistów i Statystyków pytanie: po co akurat obecnie uczyniony został wysiłek stłuczenia termometru? Pytanie to zostało wreszcie wypowiedziane i spotkało się z odpowiedzią tej mniejwięcej treści, że wskaźnik nożyc był swego czasu właściwy, gdy odpowiadał ówczesnej słusznej polityce, obecnie zaś prowadzić należy inną politykę cen i dlatego wskaźnik jest szkodliwy.

Znaczy więc, że cała ostatnia historia z nożycami cen powstała na podkładzie przesłanek *polityczno-gospodarczych*, a nie objektywnych przesłanek ekonomicznych czy statystycznych. Takie postawienie sprawy znakomicie wyjaśnia sytuację. Rekonwalescenta nudzą i denerwują resztki chorobowej gorączki, postanawia przestać zwracać na nie uwagę i tłucze termometr, aby się nie sugerować jego wskazaniami. Nawiasem mówiąc, termometrowi grozi stłuczenie tem bardziej, im wierniej wskazuje stan faktyczny. Dla polityka gospodarczego jest najzupełniej dopuszczalne skoncentrowanie uwagi na pewnych zagadnieniach, a usunięcie na plan drugi zagadnień pozostałych, ale stąd daleko jeszcze do zapominania, że te „pozostałe" istnieją i mogą się odezwać z siłą na tyle wielką, że trzeba będzie znowu otoczyć je należytą starannością. Dlatego nie należy tłuc termometru — zwłaszcza, jeżeli jest on własnością nie prywatną, a publiczną.

Przyjąwszy, że prof. Lipiński w swej ostatniej akcji „nożycowej" kierował się pobudkami polityczno-gospodarczemi, przypomnieć trzeba jednocześnie, że wypowiadał w tym względzie swe osobiste mniemanie, jak to stwierdził w Sejmie jeden z urzędujących ministrów. Było to więc nie enuncjowanie polityki oficjalnej, a jedynie chęć wywarcia wpływu na kierunek polityki gospodarczej rządu. Wolno to czynić każdemu obywatelowi, a więc zwłaszcza obywatelowi będącemu powagą naukową. Natomiast sprawa staje się kłopotliwą, gdy zauważymy, że dla wywarcia owego wpływu na politykę rządu — wprowadza się zmiany w źródłowej publikacji urzędowej. — Oto dylemat, który z natury rzeczy nie został rozwiązany na zebraniu Tow. Ekonomistów i Statystyków, z tem większą natarczywością absorbując umysły opuszczających to czcigodne zebranie.

Post Scriptum. Prof. E. Lipiński dla scharakteryzowania swoistej atmosfery, jaka powstała wokół jego wystąpienia, wskazał m. in., iż niektórzy jego krytycy nie podpisywali swych publikacyj nazwiskami. Uwaga ta dotyczy m. in. „Gospodarki Narodowej".

Wyjaśniamy więc, że liczne artykuły i notatki w „Gospodarce" podpisywane są pseudonimami, z różnych względów, a m. in. dlatego, aby osobistymi mniemaniami autorów nie obciążać w żadnym stopniu instytucyj, w których autorzy ci pracują. Stosowanie pseudonimów jest zresztą, w myśl zwyczajów publicystycznych, najzupełniej dopuszczalne i stosowane powszechnie.

W danym jednak wypadku działała jeszcze okoliczność specjalna. Liczni członkowie naszego grona redakcyjnego są dawnymi uczniami prof. Lipińskiego. Odnoszą się do jego osoby i do jego twierdzeń z zastarzałym szacunkiem, należnym autorytetowi. W danym wypadku, w dyskusji nad ostatnim artykułem prof. Lipińskiego, szacunek ten przerodził się w pewnego rodzaju zażenowanie. W znanej bajce Andersena dziecko na rękach matki z naiwną bezpośredniością ogłosiło tłumowi prawdę obiektywną: „przecież król jest goły!" Czyż nie jest naturalne, że w wieku męskim zatraca się dziecięcą bezpośredniość i tego rodzaju prawdy obiektywne ogłasza się z zażenowaniem, przysłaniając skromnie oblicze?

n. n.

WOJNA, KAPITAŁ I PRACA

Poseł Brunon Sikorski referując w sejmie sprawę F. O. N. przytoczył następujące zdanie angielskiego eksperta od zagadnień wojenno - gospodarczych: „O ile dawniej najważniejszy problem gospodarczy wojny polegał na wyżywieniu i transporcie wojsk, to dziś pierwsze miejsce zajmuje produkcja sprzętów wojennych".

Powyższe zdanie można przetłumaczyć na język czysto ekonomiczny w ten sposób, że w dzisiejszej wojnie (walce z ludźmi) podobnie jak i w dzisiejszej działalności gospodarczej (walce z przyrodą) coraz większą rolę odgrywa kapitał stały, a rola kapitału obrotowego względnie zmiennego maleje.

Identyczność struktury kapitałowej sił zbrojnych i techniki wojny ze strukturą kapitałową, działalności gospodarczej można prześledzić na przestrzeni wieków historii ludzkości. Indywidualnej wytwórczości rzemieślniczej zorganizowanej w cechach odpowiadał rycerz-wojownik zawodowy, wyćwiczony w walce wręcz a bitwa rozpadała się na szereg pojedynków. W okresie panowania kapitału handlowego wyprawy wojenne były wyprawami po drogocenną zdobycz (pierwsze wyprawy kolonialne), a nawet często trudno w tym czasie odróżnić wyprawę wojenną od kupieckiej, bo oba cele były łączone razem (Kampania Wschodnio-Indyjska). W dobie absolutyzmu, który gospodarczo był okresem manufaktury, to znaczy organizacją i podziałem pracy jak w jednym budynku, pracy zbiorowej a nie indywidualnej, przy tem już najemnej, widzimy armie zawodowe, operujące zwartymi szykami, strzelające salwami, przy czem już wyraźnie podzielone na rodzaje broni.

Wiek XIX przynosi ze sobą mechanizację pracy. Dzięki mechanizacji praca staje się łatwiejsza, krótszy staje się czas nauki pracy, praca przemysłowa może się oprzeć już nie na łata całe uczonych rzemieślnikach, ale na szerokich masach ludności. W rzemiośle wojennym to samo. Operowanie nowoczesnymi narzędziami walki w tym czasie staje się o wiele łatwiejsze. Łatwiej jest bowiem nauczyć się strzelać z karabinu niż wyćwiczyć się w sztuce fechtunku na białą broń i łatwiej jest także szybko i sprawnie operować karabinem nabijanym od tyłu, i nabojami zaopatrzonymi w kapiszony, niż muszkietem, gdzie trzeba było sypać proch, zakładać krzemień i t. d. i t. d. Staje się więc możliwą powszechna służba woj-

skowa i operowanie masowemi armiami, do czego służą również nowe środki przewozowe — koleje.

Ale historia toczy się dalej, wynalazczość techniczna stwarza coraz bardziej skomplikowane mechanizmy. Kulomioty, szybkostrzelne armaty, samoloty i t. d. i t. d. zaczynją ponownie wymagać od żołnierza fachowości i dłuższej nauki. W finansach wojennych rosną wydatki na kapitał stały — na maszyny wojenne.

Wszystko to nie są żadne rewelacje, lecz są to rzeczy, o których trzeba pamiętać, bo z nich płynie wniosek, że kraj zacofany gospodarczo nie może mieć nowocześnie wyposażonej i wyszkolonej siły zbrojnej.

Wojna jest takim samym operowaniem trzech sił — przyrody, pracy i kapitału, jak i działalność gospodarcza. Na wojnie naród nie rozporządza większą sumą tych sił jak w czasie pracy pokojowej. Najwyżej można więcej wydobyć sił i pracy — z człowieka. Ale człowiek niszczeje od wysiłku, tak samo jak i maszyna, przy tem na wojnie człowiek jest czynnikiem zużywanym o wiele, wiele intensywniej niż w pracy. To też zastępowanie na wojnie człowieka przez mechaniczne środki walki jest o wiele ważniejsze niż w pracy. Prawda ta znajduje wyraz w maksymie wojennej, że „ogień oszczędza krew" (oczywiście własną, a nie przeciwnika). Amerykanie, jako ludzie lubiący wszelkie wartości liczyć w dolarach, obliczyli nawet, że życie człowieka kosztuje drożej od najdroższej mechanizacji środków walki. To też w kalkulacji wojennej człowiek, jego życie i wysiłek są uwzględniane o wiele bardziej pieczołowicie niż w kalkulacji gospodarczej. Można więc powiedzieć, że kalkulacja kosztów wojny jest bardziej humanitarna niż kalkulacja gospodarcza (o pacyfiści!) i napewno dla generała dowodzącego stu tysięczną armią śmierć jednego szeregowca jest ważniejsza niż dla fabrykanta wypadek przy pracy.

Wojna ma więc swoją specyficzną kalkulację gospodarczą, specyficzną przez to, że musi traktować człowieka jako czynnik cenny i szybko zużywający się, podczas gdy dla przemysłowca jest to czynnik kalkulacyjnie niezniszczalny, bo dający się natychmiast zamienić (poza pracą wysoko-kwalifikowaną). że na wojnie używa się maszyny po to żeby człowieka oszczędzić, a nie żeby go usunąć od udziału w dochodzie społecznym. Gdyby tak zasady wojennego współdziałania pracy i kapitału zastosować w życiu pokojowym, to napewno mielibyśmy prawdziwy pokój społeczny i prawdziwy solidaryzm.

z. sz.

PODŁOŻE

Zagadnienie żydowskie w Polsce jest w dużym (rzecz prosta nie: wyłącznym) stopniu zagadnieniem gospodarczym. Mimo to literatura ekonomiczna, poświęcona mu, jest nadzwyczaj skąpa. I dlatego dobrze się stało, że nakładem „Myśli Socjalistycznej" pojawiła się przed paroma tygodniami broszura znanego przewódcy „Bundu" p. Wiktora Altera p. t. „Antysemityzm gospodarczy w świetle cyfr".

Jeżeli piszemy: „dobrze się stało", to nie chcemy przez to powiedzieć, że broszura spełnia swe zadanie. Wypełniając lukę piśmienniczą, bynajmniej nie daje ona odpowiedzi na szereg pytań, cisnących się na usta przy rozpatrywaniu gospodarczego *podłoża* kwestii żydowskiej w Polsce. Pisana przez człowieka, któremu jest nie obca metoda materializmu dziejowego, zdradza słabe wyczucie polskiej historii i współczesności gospodarczej oraz płynącej z nich dynamiki społecznej, przybierającej m. in. formę — sit veniat verbo — antysemityzmu.

W procesie owego antysemityzmu działa cały szereg elementów, które powodują, że przebieg, objawy i konsekwencje tego procesu są czemś *naturalnym*, czemś *nieuniknionym*. Trzeba bowiem uwzględnić, że w rozwiązywaniu kwestii żydowskiej społeczeństwo polskie kieruje się w daleko mniejszym stopniu negacją niż konstrukcją. Wydaje się rzeczą nieomal bezsporną, iż w całym tym t. zw. antysemityźmie nie tyle chodzi o dokuczenie gospodarce żydowskiej, co właśnie o rozbudowę gospodarki *polskiej*. Pozornie jest to jedno i to samo, w rzeczywistości różnica wydaje się znacznie większa, zwłaszcza gdy się uwzględni, że w tradycji polskiej pierwiastek eksterminacji zawsze był słaby.

Postawienie sprawy żydowskiej mogło nastąpić (i nastąpiło) dopiero w momencie uświadomienia sobie przez społeczeństwo polskie roli i znaczenia ekonomiki w życiu narodu i państwa.

Mentalność szlachecka nie pozwalała na pozytywny stosunek do spraw gospodarczych, które wydzielono „w pacht" (my powiedzielibyśmy dzisiaj: w monopol) ludności żydowskiej . Likwidacja mentalności szlacheckiej wysunęła *sama przez się* problem żydowski, jako że dominująca, decydująca i zastarzała rola elementu żydowskiego w przemyśle, handlu i finansach utożsamiła się z indyferentyzmem Polski szlacheckiej w odniesieniu do zagadnień gospodarczych.

Antysemityzm gospodarczy, będący niekiedy wyrazem a niekiedy nieuniknioną, automatyczną konsekwencją przestawienia się psychiki gospodarczej w Polsce, mógł na dobrą sprawę powstać dopiero w dobie po 1863 r., kiedy to nie tylko warunki polityczne, ale i wszechwładny wpływ potężnego rozwoju kapitalizmu zmusiły Polaków do wyjścia ze stanu gospodarki naturalnej. Aczkolwiek już Staszic brał poważnie pod uwagę ujemne skutki jednostronnej struktury polskiego społeczeństwa, to właściwie pozytywizm ostatnich lat ubiegłego wieku przyniósł (może nawet wbrew chęciom swych urzędowych wodzów i komentatorów) tezę o potrzebie współzawodniczenia z Żydami jako grupą, która monopolistycznie wyręczała społeczeństwo polskie w trudach, związanych z wzięciem spraw gospodarczych na swe barki. Uprzemysłowienie kraju, szczególnie jaskrawe w b. Kongresówce, przyczyniając się do powstawania polskiego mieszczaństwa, było tutaj kropką nad i.

Aby to zagadnienie było bardziej jasne i zrozumiałe, musimy przypomnieć, że specyficzne polskie warunki, dające Żydom monopol w handlu, przemyśle i finansach, spaczyły strukturę gospodarczą samych Żydów. Monopol czy kartel sprzyja utrzymywaniu się przy życiu instytucyj, przedsiębiorstw i jednostek słabych, nierentownych, drogich, zacofanych, prymitywnych. Przyzwyczajeni od dawna do takiej wygodnej sytuacji Żydzi nie byli w stanie podążyć za postępem, dyktowanym przez uprzemysłowienie kraju.

Powstałą w ten sposób lukę wypełnili Polacy, dla których to było okazją do zrealizowania haseł Staszica i pozytywistów. Gospodarcze i kulturalne zacofanie mas żydowskich, nie związanych (wbrew pozorom i poglądom nawet Polaków) z podglebiem przyczyniło się do tego, iż rozwój kapitalizmu na przełomie XIX i XX wieku nie przyniósł polskiemu życiu gospodarczemu takich pozytywnych wartości, jakie dał Europie Zachodniej. Kartelowa — że się tak wyrazimy — organizacja i polityka gospodarcza żydów była w większym stopniu hamulcem niż akceleratorem.

Tymczasem kraj się uprzemysławiał, rosło przeludnienie wsi, chłop — jeżeli nie znalazł miejsca za oceanem — szedł do miasta po pracę i po zarobek. Zetknięcie chłopa z miastem i fabryką, spowodowało, że miejsce dotychczasowej bierności zajęła *potrzeba ekspansji gospodarczej*. Powstawać poczęły spółdzielnie, rozwinęła się indywidualna gospodarka w handlu, przemyśle i finansach, mieszczaństwo polskie poczęło rosnąć na siłach. Monopol żydowski zaczął tracić grunt pod nogami, jednostronna struktura społeczeństwa w Polsce uległa zmianie... Zmiana ta jest jeszcze daleka od ideału, nie ulega jednak wątpliwości, że nawet w oczach jednego pokolenia dokonała się ewolucja w kierunku „skomercjalizowania" polskiego społeczeństwa. Z przytoczonych przez p. Altera cyfr wynikało by np., że od r. 1921 do r. 1931 odsetek ludności chrześcijańskiej w Warszawie, zatrudnionej w przemyśle, handlu i ubezpieczeniach, wzrósł z 48 na 55% ogółu tejże ludności (dla żydów otrzymamy 79 i 80%); biorąc zaś wszystkich zatrudnionych w przemyśle, handlu i ubezpieczeniach, za 100, otrzymamy, iż odsetek chrześcijan wzrósł w tym dziesięcioleciu z 55 na 61%, gdy odsetek żydów spadł z 45 na 39%.

I dopiero wówczas, gdy w społeczeństwie polskim nastąpiło zasadnicze (a dla zdrowego funkcjonowania gospodarstwa narodowego niezbędne) przegrupowanie, mógł — jako pochodna — zjawić się ów antysemityzm. Stał się on niejako uderzeniem wtórnym, posunięciem pomocniczym, przyspieszającym pewne procesy strukturalne lub usuwającym hamulce, które przeszkadzały naturalnym procesom uprzemysłowienia się kraju. Stąd pogląd i p. Altera i ugrupowań socjalistycznych, że antysemityzm jest produktem narastających sił polskiego mieszczaństwa (pojętego sensu largo), jest najzupełniej słuszny. Można odnieść wrażenie, że ten argument jakby apeluje do pozostałości w psychice polskiej: do staro - szlacheckiej pogardy dla mieszczaństwa. Wydaje się, że zapomniano o jednym: proces uprzemysłowienia kraju i przekształcenia struktury gospodarczej społeczeństwa jest produktem kapitalizmu i tych specjalnych warunków, w jakich Polska żyje. A żyje przecież pod grozą, że zaniedbania w przebudowie strukturalnej, zacofanie przemysłowe i niedostateczne związanie interesu jednostki z dobrem ogółu mogą się fatalnie zemścić na losach Rzeczypospolitej.

k. b.

WITOLD PTASZYŃSKI

BIURA EKONOMICZNE

Najbardziej celowe socjologicznie jest tworzenie normalnych i trwałych warunków, zapewniających nieprzerwane kształtowanie i rozwijanie się polskiej myśli gospodarczej.

Nie tyle współczesny stan wiedzy gospodarczej, ile przede wszystkim zakres i metody nauczania oraz inne przyczyny socjologiczne łatwo zrozumiałe — utrudniają ekonomistom przekształcenie się w grupę fachową, zamkniętą równie wyraźnie, jak to widzimy w grupach fachowych techników, lekarzy, rolników, a nawet prawników. Ewolucja idzie jednak szybko w kierunku fachowości — zwłaszcza w krajach anglo - saskich i w Niemczech — a powinnaby iść szybciej także w Polsce, skoro nasze trudności i zadania gospodarcze są niewspółmiernie większe w porównaniu z zadaniami i trudnościami wymienionych krajów. Powstawanie instytucji specjalnych praktyczno - naukowych — pod różnorodnymi nazwami w rodzaju biur badań finansowych, instytutów koniunktur, zakładów ekonomii rolnej itp., rozwój sui generis ekonomiki ścisłej i stosowanej, opartej jednocześnie na elementach matematycznych, psychologicznych i socjologicznych, a znanej głównie pod postaciami ekonometryki, teorii koniunktury i statystyki ekonomiczno - matematycznej — wskazują że fachowość staje się w coraz większym stopniu także atrybutem ekonomistów. Ci z pośród nich, którzy pragnęliby pracować na terenach wymagających specjalnego pogłębienia fachowo - ekonomicznego — a terenem takim są lub powinny być biura ekonomiczne (w szerokim sensie tego określenia) — już obecnie zmuszeni są uzupełniać swe elementarne wykształcenie gospodarcze studiami matematyki wyższej. Zresztą wydaje się, że szereg współczesnych koncepcyj ekonomicznych, formalnie nieopartych nawet na matematycznym rozumowaniu jak np. zagadnienia ekonomiki inwestycyj — wymaga jednak dość znacznego wyrobienia fachowego wykraczającego często poza zakres bieżących prac i zainteresowań polityka lub przemysłowca.

W Polsce mimo dość często pojawiających się narzekań na brak i potrzebę ekonomistów fachowców — uczyniono bardzo niewiele, aby odpowiednią grupę fachowców „wyhodować", z drugiej zaś strony można wątpić, czy polityka gospodarcza była prowadzona ze znajomością tych elementów, których politykowi może dostarczyć jedynie sumienna praca niezainteresowanego bezpośrednio zaspołu fachowo - ekonomicznego. Nie o to oczywiście idzie, aby ekonomista-fachowiec był „w rządzie", ale raczej aby był „przy

rządzie" tj. aby ośrodek wydający decyzję miał przedstawiony konieczny i poważnie przepracowany materiał do jej wydania. Pod tym względem praktyka naszych ośrodków dyspozycji polityczno - gospodarczej pozostawia wiele do życzenia: kierownicy życia gospodarczego stojąc wobec konieczności szybkiego wydawania decyzji, zmuszeni są nieraz do... improwizacji polityczno - gospodarczej, wobec braku materiału, któryby improwizację taką uczynił niepotrzebną. Nie interesujemy się tu kwestią odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy, ani nie pragniemy go bliżej omawiać: — mogło by to być nieraz powtarzaniem komunałów i tajemnic poliszynela... Natomiast należy pozytywnie stwierdzić, że o ile borykając się z wielkiemi trudnościami strukturalno-gospodarczemi, możemy żądać od naszej polityki ekonomicznej decyzyj nawet bardzo śmiałych i radykalnych, a które mogą okazać się czasem nieudanemi w swych osiągnięciach, o tyle w żadnym razie nie wolno nam posługiwać się decyzjami improwizowanemi. Jest to nakaz wypływający bezpośrednio z faktu, że celem zasadniczym polskiej polityki gospodarczej musi być przekształcenie 8 milionów ludzi „niepotrzebnych" na ludzi „nieodzownych" gospodarczo oraz coroczne włączanie około pół miliona ludności do procesów produkcyjno - konsumpcyjnych. Stosowanie improwizacji gospodarczej stać się może w takich warunkach najkrótszą drogą do wrzeń rewolucyjnych.

Zaprzeczeniem decyzyj improwizowanych są decyzje oparte na systematycznie pogłębionym materiale faktycznym: — teoretycznym i praktycznym. Istnieje zatem w interesie publicznym konieczność tworzenia zespołów fachowych, któreby materiał taki przygotowywały, dostarczając w ten sposób wszelkich koniecznych elementów decyzji polityczno - gospodarczej — poczynając od danych surowych, a kończąc na gotowych planach działania. Wspomniane zespoły powinny równocześnie spełniać obowiązki krytyki w stosunku do decyzji projektowanych z zastrzeżeniem jednak, że nie należało by stwarzać formalno-prawnego obowiązku uzgadniania (na wzór formułki „...w porozumieniu z..."), ale jedynie *umożliwić* ściśle wewnętrzno - administracyjną inicjatywę krytyczną.

Celowość ośrodków fachowo - ekonomicznych z punktu widzenia publicznego posiada swój odpowiednik w życiowych koniecznościach współczesnej administracji na skutek jej niezwykłego rozbudowania i skomplikowania przy nieznacznej jednak ewolucji techniki pracy umysłowej zbiorowej.

Wielkie jednostki administracyjne publiczno i prywatno gospodarcze nie mogą ograniczyć swych potrzeb w zakresie syntezy, analizy, i nawet kierownictwa swej działalności do pracy członków dyrekcji, pochłoniętych codziennymi obowiązkami wydawania niecierpiących zwłoki decyżji i dyspozycji. Konieczne staje się — w miarę jak wielkość jednostki administracyjnej rośnie — formowanie komórek specjalnych, podporządkowanych bezpośrednio ośrodkowi kierowniczemu i uzupełniających go przez dostarczanie elementów dla ważniejszych decyzji i dyspozycji. W komórkach tych powinna dokonywać się praca analizy i syntezy, obejmująca nie tylko całość funkcjonowania danej jednostki administracyjnej, ale również całość warunków zewnętrznych, w jakich rozwija się jej aktywność.

Powyższe uwagi nie stanowią jedynie postulatów. Są one także możliwie ogólnym, powiedzielibyśmy „kierunkowym" sformułowaniem rzeczywistej ewolucji. Komórki ekonomiczne analityczno - syntetyczne powstają oczywiście pod postaciami bardzo różnorodnemi, bliższemi lub dalszemi w stosunku do naszkicowanego zasadniczego trzonu ewolucji i potrzeb. Przy niewielkiej stosunkowo rozbudowie określonego zespołu administracyjnego komórką analizy i syntezy będzie tenże sam pracownik umysłowy (z zasady kierownik zespołu), który wydaje dyspozycje i decyzje na podstawie gromadzonych i przemyślanych krytycznie elementów. Im jednak przesuwamy się dalej — ku zespołom administracji gospodarczej (bo te jedynie mamy na myśli), obejmującym setki a nawet tysiące pracowników — tem wyraźniej ujawnia się samoistność ośrodka ekonomicznego, koncentrującego i przetwarzającego *całość społecznej wiedzy* o danym zespole i o rzeczywistości, w której rozwija on swą aktywność. Nazwy nadawane takiemu ośrodkowi bywają różne: najczęściej spotykaną nazwą jest „biuro ekonomiczne", choć tę samą treść kryć mogą określenia w rodzaju „wydziału (referatu) ekonomicznego", „biura badania koniunktur" (zespołem administracyjnym w stosunku do niego będzie całość administracji publicznej i prywatnej — jeśli biuro ma zadanie ogólne i charakter prawno - publiczny) oraz określenie: „biura studiów", „sekcji ogólnej" itp. Treść pracy zleconej „biuru ekonomicznemu" lub innej jednostce o zbliżonej nazwie może przekraczać i często przekracza (np. w poszczególnych referatach w rodzaju propagandowego itp. zadania istotne analizy i syntezy, nie mówiąc o wyjątkowych wypadkach , kiedy nazwa „biuro ekonomiczne" itp. pozostaje w ogóle bez związku z takimi zadaniami. Używając zatem wyrażenia „biuro ekonomiczne", chcemy przez nie określić pewien zakres działania, a mianowicie zakres zlecony takiej komórce administracyjnej, która w stosunku do większego zespołu administracyjno - gospodarczego spełnia (jako całość) obowiązki centralizacji wiadomości dotyczących zespołu i jego zewnętrznego otoczenia gospodarczego oraz obowiązki analizy, syntezy i — eo ipso — krytyki tychże wiadomości, dostarczając je ponadto w formie gotowego materiału do ośrodków wydających decyzje i dyspozycje. Takie określenie biura ekonomicznego dotyczy zarówno terenu działania instytucji publicznych, jak i terenu administracji i przedsiębiorczości prywatnej. Zainteresowania nasze w tym artykule idą jednak wyłącznie w kierunku biur ekonomicznych zorganizowanych w instytucjach państwowych i innych — z istoty swej — publiczno - prawnych, lub w instytucjach o charakterze zbliżonym, jak np. spółdzielcze.

Źródła wiadomości biura ekonomicznego leżą poza nim samym, a to bądź wewnątrz instytucji macierzystej biura bądź na zewnątrz niej. Biuro dokonywa tylko oceny krytycznej źródeł i wiadomości oraz stwarza z nich zupełnie samodzielną całość, taką całość, któraby nigdy nie powstała bez istnienia ośrodka administracji, zwanego przez nas „biurem ekonomicznym".

Bezwzględny obiektywizm musi być — jak to wynika z istotnych zadań biura ekonomicznego — naczelną zasadą jego działalności, a konieczność zachowania obiektywizmu, jak i metody pracy odtwórczo-wytwórcze, wymagają z kolei, aby personel referendarski i kierowniczy, biur ekonomicznych, posiadał najbardziej pogłębione przygotowanie fachowo-ekonomiczne i aby przygotowanie to kontynuował wraz z pracą zawodową, od której zresztą nie da się ono oddzielić. Jest to conditio sine qua non właściwego poziomu i celowości istnienia biur ekonomicznych, gdyż nie sposób wyobrazić sobie, aby najpoważniejsze funkcje analizy i syntezy gospodarczej mogły wydać rezultaty dodatkowe t. j. stwarzać nadwartości intelektualne, konieczne dla kierownictwa polityczno - gospodarczego kraju, o ile funkcje te będą powierzone personelowi, niczem nie wyróżniającemu się od personelu innych agend danej instytucji. Elementem wyróżniającym powinna być przede wszystkim fachowość ekonomiczna, która jest zupełnie czemś odrębnym od wyszkolenia w określonej dziedzinie administracji gospodarczej czy też od przygotowania handlowo - przemysłowego lub bankowego.

Jednakże poza fachowością ogólno - ekonomiczną pracownik referendarski biura ekonomicznego powinien również w sposób specjalnie pogłębiony znać teren pracy instytucji, w której pełni swe funkcje oraz — w nie mniejszym stopniu bezpośrednią działalność samej instytucji. Występuje tu także obowiązek czuwania, aby działalność instytucji macierzystej biura ekonomicznego nie została opóźniona w porównaniu z postępem i zmianami ogólno-ekonomicznymi, bądź specjalnymi i branżowymi, które dokonywują się w kraju i zagranicą. Przez wykonywanie swych wszystkich obowiązków pracownicy referendarscy biura ekonomicznego stają się, zgodnie z naszkicowaną wyżej koniecznością administracyjną, intelektualnym alter ego kierownictwa — z tem jednak, że nie posiadają i nie powinni posiadać żadnego prawa do kierowania i decyzji, i że nie są obciążeni żadną odpowiedzialnością specjalną za kierunek i rezultaty działalności własnej instytucji.

Konsekwencje przedstawionych obowiązków i prac wchodzących w zakres biura ekonomicznego są bardzo istotne, a zwłaszcza jedna z nich zasługuje na podkreślenie: pracownik referendarski biura ekonomicznego powinien w uprzedniej pracy zapoznać się poważnie i praktycznie z wszystkiemi postaciami działalności instytucji w której pracuje, lub instytucyj, których teren działania jest objęty jego stałym zakresem działalności. Im szerszy jest ten zakres, tem szersza powinna być uprzednia praktyka zawodowa, szczególny jednak nacisk powinien być na nią położony przy wąskim zakresie pracy np. na terenie instytucji kredytowej — a to ze względu na sygnalizowaną na początku artykułu publiczną rolę biur ekonomicznych. Dzięki bowiem doskonałemu pogłębieniu własnych, stosunkowo wąskich zakresów działania, przez poszczególne biura ekonomiczne — inne biura ekonomiczne o zakresie działania bardziej szerokim (np. przy Prezydium Rady Ministrów) będą mogły z całkowitym zaufaniem, skutecznie i praktycznie korzystać z usług biur o wąskim zakresie (np. przy Ministerstwie Pracy). Dlatego też nie wystarcza uprzednie przygotowanie praktyczne do pracy w biurze ekonomicznym — praca sama w biurze powinna być tak zorganizowana, aby referent ekonomiczny pozostawał stale „au courant" działalności własnej instytucji macierzystej. Postulat ten — mimo pewnych trudności jakie nastręcza jego realizacja — wydaje się nam jednym z najbardziej koniecznych i celowych, tak w interesie węższym określonej instytucji — jak i w szerszym interesie publicznym. Interes publiczny wymaga bowiem współdziałania biur ekonomicznych, a to bądź ze względów już poprzednio rozważonych, a które ostatecznie streszczają się w potrzebie dostarczenia elementów dla decyzji i dyspozycyj polityczno - gospodarczych, bądź z innych jeszcze racji.

Mówiąc o współdziałaniu, wysuwamy tem samem sprawę jawności badań przeprowadzanych przez biura ekonomiczne oraz jawności materiałów gromadzonych przez te biura. Z jakiejkolwiek strony na tę sprawę patrzymy — wydaje nam się nieodzowne przyjęcie i stopniowe realizowanie zasady, że praca i materiały jednego biura są jawne dla pracowników referendarskich innych biur, co nie jest jednoznaczne z przyjęciem zasady jawności dla pozostałych pracowników odpowiednich instytucyj macierzystych, ani tem bardziej z zasadą jawności publicznej, t. j. jawności dla życia prywatno-gospodarczego). Patrzymy zaś na sprawę jawności w obrębie biur ekonomicznych tak ze strony technicznej organizacji współpracy, jak i przede wszystkim ze strony konieczności jaknajwiększego jej zakresu i tworzenia na tej drodze samodzielnego, wysoce produktywnego odcinka administracji publiczno i polityczno - gospodarczej.

Wobec rozstrzelenia wysiłków biur ekonomicznych, marnotrastwa pracy jakie z tem idzie w parze, oraz metod pracy niekiedy dalekich od koniecznego minimum systematyczności — pole do współdziałania biur jest nader obszerne, a rezultaty jego współdziałania mogłyby okazać się poważnym krokiem naprzód w organizacji naszego życia gospodarczego. Nie mogąc już na tem miejscu omawiać szczegółów techniczno-opisowych współdziałania, ograniczamy się do stwierdzenia, że oszczędność netto w czasie pracy ogółu biur ekonomicznych przy zachowaniu ich dotychczasowej produktywności mogłaby naszym zdaniem dość łatwo osiągnąć ⅓ czasu obecnie zużywanego w działalności tychże biur.

Tę oszczędność czasu i wysiłków należało by obrócić na rzecz przygotowania biur ekonomicznych do roli, którą w Polsce odegrać powinny, a z której w chwili obecnej w znacznej mierze rezygnują.

Zagadnieniem podstawowym w pierwszym etapie przygotowania jest wyżej już podkreślona konieczność fachowego szkolenia i dokształcania pracowników referendarskich biur ekonomicznych, pracownicy ci bowiem poza pogłębioną znajomością praktyczną jednej, dwu (lub... żadnej) dziedziny życia gospodarczego, nie posiadają na ogół wiadomości ekono-

miczno - fachowych przekraczających poziom kursu uniwersyteckiego. A właśnie bardzo wysoki poziom wiedzy ekonomiczno - fachowej wśród referendarskich pracowników biur ekonomicznych stanowi naszym zdaniem najwłaściwszą drogę do konsekwentnego i socjologicznie zautomatyzowanego wytwarzania samodzielnej myśli gospodarczej Polski. Budowa na tej drodze koncepcyj gospodarczych oprze się o fundamenty rzeczywistości znacznie trwalsze, niż w wypadku akcji publicystycznej, do jakiej w chwili obecnej ogranicza się znaczna większość „piszących" pracowników biur ekonomicznych. Należy dążyć, aby pracownicy ci przez oszczędności wysiłku nieproduktywnego uzyskane współdziałaniem biur oraz przez powiększenie personelu, zwłaszcza pomocniczego, dysponowali wystarczającą marżą czasu dla pracy fachowo - ekonomicznej, jak najbardziej pogłębionej i jak najmniej „publicystycznej". Postulat ten wchodzi w zakres „inwestycyj intelektualnych", o których w grudniowym (drugim) numerze „Gospodarki Narodowej" pisał p. Cz. Bobrowski i dla których fundusze, stosunkowo niewielkie, powinny być znalezione (o ile oszczędności uzyskane ze współdziałania biur ekonomicznych okazałyby się niezupełnie wystarczające).

Przeciwstawiliśmy pracę publicystyczną z jej niejako „literacką" treścią — pracy fachowo-ekonomicznej z treścią trudno dostępną dla publicysty nie dlatego bynajmniej, abyśmy pomniejszali doniosłość publicystyki gospodarczej. Publicystyka jest przede wszystkim elementem oddziaływania propagandowo-społecznego, ale już przy obecnym stanie nauki — nie zastępuje wiedzy fachowo - ekonomicznej. Ileż razy właśnie publicystyka narzekała na gadulstwo, brak pogłębienia, dyskusyjność, pryncypialność i t. p. cechy swych wywodów! Narzekania te nie zawsze są uzasadnione, rolą bowiem publicystyki jest stwarzać społeczny prąd myśli, a tego nie osiąga się przez artykuły operujące rachunkiem różniczkowym! Natomiast rezultaty prac fachowych, nawet bardzo specjalnych stanowić mogą i powinny temat dla publicystyki. Jeżeli ekonomiści fachowcy stworzą w drodze pogłębionych badań *wspólną, przekonywującą orientację gospodarczą* — ekonomiści publicyści, wśród których na pewno nie będzie brak ekonomistów - fachowców, przystąpią do przekształcenia jej w społeczny prąd myśli. Dziś żaden publicysta nie zaprzecza podstawowym zasadom techniki inżynieryjnej, nie będzie więc wielu skłonnych do zaprzeczania podstawowym zasadom techniki i orientacji ekonomicznej, o ile będą one w drodze badań fachowych pogłębione choć w części do granic oczywistości i logiki, jakie osiągnęła technika inżynieryjna.

Dla polskiego gospodarstwa nie tylko jest ważne, aby polityka ekonomiczna korzystała z wyników prac fachowych, o czem mówiliśmy w pierwszej części artykułu — praktycznie — w perspektywie lat — bodaj ważniejsze jest, aby stworzyć naszą własną koncepcją gospodarczą, odpowiadającą trwałym potrzebom kraju, opartą jednak nie na dorywczo zbieranych wnioskach i ocenach publicystycznych, lecz na przepracowywanym systematycznie i fachowo materiale. Koncepcji gospodarczej takiej, która dominuje nad społecznymi ośrodkami myślenia i decyzji nie stwarza się jednak przez jednorazowe powołanie komisji i zlecenie jej odpowiednich zadań do przepracowania! Wyjątkowo tylko takie komisyjne koncepcje narzucają swą treść, jeśli zdołają ją bliżej sformułować, życiu zbiorowemu.

Jest to możliwe przede wszystkim w oparciu o najpełniejsze zasoby wiadomości praktycznych i teoretycznych, zbieranych i przepracowywanych w drodze systematycznej działalności biur ekonomicznych. Wszystko, co napisaliśmy poprzednio o właściwym zrozumieniu znaczenia publiczno i indywidualno-administracyjnego biur ekonomicznych i o zasadach na jakie zwrócić należy uwagę celem zapewnienia sprawnego i użytecznego funkcjonowania tych biur — znajduje w poprzednich dwu zdaniach swą najistotniejszą motywację i jednocześnie konkluzję. Sprawa biur ekonomicznych w Polsce nie jest sprawą zawodową, organizacyjną lub partykularną, przeciwnie wręcz — jest ona elementem i współczynnikiem przyszłości gospodarczej kraju.

NOTATKI

WYMIANA

Wymiana, ale nie dóbr. Usług? Raczej, ale też nie jest to zupełnie ścisłe.

Idzie o wymianę ludzi.

Wymianę ludzi między administracją gospodarczą państwa a t. zw. „życiem gospodarczym", prywatnym.

Polska, od czasu powstania administracji państwowej, istnieje nie całe jedno pokolenie. Właściwie pół pokolenia, ale już rozdział na „my" i „oni" dał się obu stronom okienka we znaki.

Administracja podchodzi do interesanta często, jako do przestępcy. O ileż częściej interesant przychodzi do administracji, jako do instytucji wszechpotężnych półbogów, od których dobrej lub złej woli zależy jego los.

Ja sam w ostatnim miesiącu miałem następujące 2 wypadki: zagranicą wydałem z zasobów zgromadzonych przed okresem reglamentacji dewiz równowartość zł. 8 i 80 groszy. Gdy zwróciłem się do władz skarbowych z zapytaniem, jak to przestępstwo zalegalizować, spotkałem się z pytaniem — „A jak Pana nakryto?" i trzeba było tłumaczyć, że nikt nie nakrył, że ja sam dla księgowań muszę mieć legalizację ex post.

Drugi wypadek. Zwróciłem się do Depart. Ceł o wyjaśnienie, jak należy zataryfikować surowiec, sprowadzany za ulgą celną, przed użyciem do innego celu, aniżeli w uldze zaznaczono. Spotkałem się z zapytaniem: „A jak to wypłynęło? Jakie władze na to zwracały uwagę?". że obywatel może się orientować w lesie przepisów i przed odkryciem lub, że przed popełnieniem przestępstwa zwraca się do władz, — to rzadko przychodzi na myśl jednej ze stron okienka.

Druga strona nie potrafi zdać sobie sprawy, że urzędowanie wymaga innej dozy bezpartyjności, beznamiętności i obiektywizmu, aniżeli transakcje kupna-sprzedaży lub prowadzenie warsztatu przemysłowego.

Jakże to niedomaganie usunąć? Jak przemieszać psychikę obu stron?

Sposób jest prosty: należy mieszać ludzi. Np. co rok 10% ekipy zostaje odkomenderowane na drugorzędne stanowiska w przemyśle, a luka uzupełniona rekrutacją z przemysłu. Nie należy jednak ograniczać się do stanowisk wyższych, w których wymiana łatwiej może mieć miejsce. Idzie właśnie o przemieszanie ludzi na tych stanowiskach, na których mają najwięcej ze sobą wzajem do czynienia.

Przy zmianie zaledwie 10% ekipy nie ma obaw z żadnej strony o zrewolucjonizowanie toku urzędowania lub o zasklepienie się firmy w kwietyzmie, a obie strony mogłyby zyskać. Przemysł mógłby zdobyć subalternów o poczuciu odpowiedzialności i o własnym zdaniu, a urzędy ludzi rzutkich, co nie będą odsyłali do wyższej instancji decyzji w sprawie poprawienia wagi o 20 gramów w zaświadczeniu rozrachunkowym, o ile taka poprawka nie wpływa na efekt dewizowy transakcji.

Taka wymiana ludzi mogłaby efektywnie wzmóc wymianę towarową, zarówno wewnętrzną, jak zagraniczną [1]).

s. m.

IMPRESJE

Skłonni bylibyśmy sądzić, że w świecie panuje epidemia. Nie tylko grypy. Jesteśmy np. świadkami nagminnego samooskarżania się.

Nie wiem czy to wpływ „trujących miazmatów Wschodu"? — Procesy moskiewskie. Dość, że i w Polsce nie masz niemal dziedziny, gdzie by się ktoś o coś nie oskarżał, do czegoś publicznie nie przyznawał.

Tak więc w polityce gromkimi słowy wołają, że oto odbywa się rozkład pewnej grupy społeczeństwa, dotychczas zwartej, jędrnej, przodującej.

W ekonomice wielki obiektywny uczony potępia siebie i własne niemal (a conajmniej chrzestne) dziecko — „nożyce". Nie dość, że uczynił to słowem drukowanym. Publicznie [2]) — nawiasem mówiąc sprowokowany, — stwierdził, że obiektywny miernik procesów — wskaźnik — jest taki i tak obliczany, jak i jaki jest potrzebny dla użytku doraźnej polityki gospodarczej. A może i „polityki politycznej"?

Po odczycie mówili złośliwi, że wobec tego wskaźniki mogą być śmiało wprowadzane i kasowane w drodze ministerialnych zarządzeń.

Nawet Wesoła Lwowska Fala, ażeby nie pozostać w tyle, oskarżyła siebie o to, że nie spełnia swego zadania, — mój Boże! chyba ona jedyna! — i przeszła na bardziej ważkie (czytaj ciężkie do strawienia) audycje.

*

Ośmielony pochwyconymi przykładami wyznań snuję śmiałe marzenia i słyszę, jak oto przemysł obnaża tajemnice misternie skonstruowanych bilansów i podaje do powszechnej wiadomości wysokość istotnych zysków normalnych, zysków płynących z istnienia renty monopolowej, kontyngentowej, z faktu redukcji płac robotniczych i t. p.

Wielka własność rolna spostrzega naraz, że oto powszechnie odbywa się wielki, ciągły proces historyczny parcelacji majątków pomiędzy chłopów. Nie próbuje ona powstrzymać tego naturalnego biegu wypadków, lecz widząc dziś szczególne zaognienie problemu, dobrowolnie zgadza się na parcelację. Sprzedaje ziemię po „godziwych" cenach, sama zaś

---

[1]) Na konieczność przeszkolenia terenowego, zwraca uwagę p. Łopieński w Nr 2 pisma „Drogi Polski" w artykule p. t. „Naprawa biurokracji gospodarczej".

[2]) W odczycie wygłoszonym w Tow. Ekonomistów i Statystyków w dn. 22.II. b. r.

przewodzi owym masom chłopskim, co nie znalazły pracy na roli — w „marszu na stragany". Jako starsi bracia uprzemysławiają ziemianie Polskę, zbrojąc ją w sarmackie kapitały i pomagają chłopom Polskę urzemieślniczyć, — solidarnie. Nie masz już tego wysyłania chłopa z głodujących wsi samopas do miast przeludnionych bezrobociem.

*

Impresja — z łaciny — nacisk, wpływ, wrażenie. Domyślnemu czytelnikowi tych impresyj na temat epidemii pozostawiam do uznania, gdzie był lub ma być użyty jeden z „synonimów".

p. k.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.